Numer świąteczny.

Nr. 4. Kraków, w kwietniu 1906 r. Rok VII.



Pismo dla kobiet

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	1 kor.	zagranicą	1 marka
półrocznie	50 hal.	pojedynczy numer	10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

Święcone.

Święcone stoły... święcone chleby... święcone jaja... Jedni drugich goszczą i przyjmują, jedni drugim życzenia składają...

Toć i my pospieszamy, ażeby przy święconem jaju, wedle staropolskiego zwyczaju złożyć wam życzenia jako swoi swoim, miłujący was i od was miłości pragnący.

A wiecie jako wam życzyć prawdziwie z serca chcemy?... Nie złota, majątku, boć to nie zawsze najlepsze, ani sławy i zaszczytu, bo i to nie zawsze szczęście przyniesie. Ale przy święconem, w tym dniu uroczystym, w tym święcie, co ponad inne święta... powiadamy: Daj Boże, by święcone były nasze i wasze prace, by wasze i nasze serca były święcone, by święcone były wasze wioski, nasze miasta, ubogie chaty, bogate domy... i ci co najdalej i ci co najbliżej, ażeby uświęceni byli przez prawdę, pracę i miłość!...

Praca ludzka — wielki skarb. Ona może zło zniszczyć, dobro zasiać, ona może zwaśnionych godzić, smutnych pocieszać. Ale uczyni to wtedy, gdy będzie uświęcona miłością Boga i ludzi, gdy będzie uświęcona dobrą wolą i cnotą prawdziwą.

Serca ludzkie — toć takie skarby nieprzebrane... mogą kraj cały podźwigać, mogą zwyciężać przemoc wrogów, mogą krzywdę wytępiać i sprawiedliwość przynosić.

Ale uczynią to wtedy, gdy będą uświęcone prawdą Bożą, gdy w miłości bliźniego szukać będą swego szczęścia.

Nasze wioski i miasta, chaty i dworki, ci nasi najbliżsi i ci najdalsi, to wszystko stanowi kraj wielki i zwie się Ojczyzną... to wszystko naszą siłą, chwałą i przyszłością. Ale wtedy szczęście prawdziwe zdobędzie, gdy będzie uświęconą wszystkiem tem, co szlachetne i prawe... gdy zmartwychwstanie z wad, błędów i ciemnoty.

Otóż życzymy Ojczyźnie całej, Święconego w życiu każdej jednostki, w czynach wszystkich rodaków i w pracy dla dobra narodu!

Przy święconem — zachęcamy wszystkich, by starali się podźwigać z wad i ułomności... a wtedy rozjaśnieje Ojczyzna wolnością i z krańca w kraniec będzie w Polsce wielkie „Święcone"!...

Redakcya.

ALLELUJA!

Alleluja! . . . Bóg zmarchwystał!
Jakże wszyscy się radują —
Jak nadzieją krzepią serca,
Ileż szczęścia w wierze czują!
Znikła przemoc — grzech złamany,
I otwarte niebios wrota,
Zmartwychwstaną! wszyscy w Panu,
Gdy poznają co to cnota,
Zmartwychwstaną wszyscy kiedyś,
I zabłyśnie czas pokoju
I zapomną ludzie biedni
O cierpieniach, łzach i znoju,
I odpoczną w tej krainie,
Gdzie Bóg w chwale swej króluje,
Czyż więc dziwne — iż w to święto
Każdy radość wielką czuje?
Alleluja! brzmi wokoło,
Spieszą ludzie do kościoła,
Dzwonek z wieży jak skowronek
Do modlitwy dzisiaj woła.
Wielkie święto! Wielka chwila,
Więc porzućmy smutki — troski —
Oto patrzmy! Po swej męce
Dziś zmartwychwstał już Syn Boski.
On tu z nami w pełnej chwale,
My się korzym u stóp Jego! . . .
On wysłucha modły — prośby
I bogacza i biednego.
Więc się módlmy — Boże Wielki!
Zbawco świata miłosierny,
Oto polski lud w niewoli,
Przygnębiony — Tobie wierny,
Nie da odjąć sobie wiary,
Cierpi, płacze, nie narzeka,
Lecz w wytrwałej pracy cichej
Zmiłowania Twego czeka.
Spojrzyj na nas — przepuść winy . . .
Polskę biedną wskrześ z mogiły,
Oto żebrzem Cię ze łzami
Jezu Chryste — Panie miły!

Jadwiga z Łobzowa.

Zwyczaje ludowe w święta Wielkanocne

podług Glogera, Kolberga i innych.

Od kwietniej Niedzieli zaczynają się już obchody świąteczne. Podczas procesyj, które się w niektórych okolicach w tym dniu odbywają, śpiewają pieśni nabożne, wieczorem zaś chaty włościańskie rozbrzmiewają pieśnią o św. Helinie. Pieśń ta ma sięgać pierwszych wieków chrześcijaństwa i jest jedną z najstarszych religijno-legendowych pieśni, w niektórych jeszcze tylko okolicach żyje ona dotychczas, a najczęściej można ją słyszeć w okolicach Krakowa. Opiewa ona o św. Helenie, która idzie szukać Bożego Syna. Spotyka w drodze troje żydowiąt i czyni im wymówki, że oni to zamęczyli Zbawiciela świata.

— Nie my temu winni, ale inni starsi, co byli przed nami, odpowiadają jej. Oto widzisz te jasne od zieloności góry? Rośnie tam drzewo wysokie, z tego drzewa krzyż zrobili i umęczyli na nim Boga. Tam na tej górze teraz klasztor fundują, a w nim są trzy groby. W je-

dnym leży Pan Jezus, w drugim Matka najświętsza, a w trzecim św. Jan. Przed Panem Jezusem świece goreją, przed Matką Boską malutanki grają, przed św. Janem róża wykwita, a z tej różyczki ptaszek wynika. Nie jest ci to ptaszek tylko Syn Boży, a ten Syn Boży cały świat tworzy, niebo i ziemię, a na tej ziemi każde stworzenie.

Również ma w tych okolicach panować zwyczaj pochodu z koniem w kwietną Niedzielę. Najzręczniejszy chłopak ze wsi, ubrany dziwacznie, z młotkiem w ręku siada na kij, którego koniec wyobraża łeb koński. Gromada chłopaków towarzyszy „koniarzowi“, jak go nazywają, od chałupy do chałupy i śpiewają taką zwrotkę:

Dopieróśmy się dowiedzieli
O kwietniej Niedzieli,
Jak Judasz z Panem Jezusem
Za stołem siedzieli.

Poczem następuje długa oracya, w której się domawiają o jakiś datek.

W osadzie, która się zowie Koszyce (powiat pinczowski), przechowuje się ciekawy zwyczaj w dzień wielko-czwartkowy. Młodzież obojej płci po nabożeństwie w kościele, zgromadza się do domu jednego z obywateli osady i tam, przez cały dzień zabawia się śpiewem pieśni nabożnych. Wieczorem, gdy księżyc wypłynie na niebo i rozleje dokoła powódź światła, jeden z młodzieży staje przed drzwiami i uderzając grzechotką daje znak, że już czas do wyjścia. Wtedy wszyscy wychodzą na rynek i tu odbywa się trzykrotnie procesyonalny pochód, poprzedzony przez krucyfera trzymającego pasyę z wyobrażeniem Chrystusa. Po procesyi biegną wszyscy w największym pędzie do rzeczki Szreniawy i tam, w pośród wesołych śmiechów i żartów, umywają się, poczem wracają do domu.

Gospodarze w okolicach Siewierza dają bydłu w Wielki Czwartek chleb zmięszany z bobkami, aby je zabezpieczyć od chorób. W tej także okolicy praktykuje się zwyczaj, iż w Wielki Piątek z rana, wszyscy domownicy powstawszy ze snu, biegną w największym pędzie do rzeki dla umycia się. Gospodarz lub gospodyni w dzień ten rózgą uderzają dzieci, aby wrazić w ich umysł pamięć biczowania Chrystusa Pana, a po miasteczkach na znak żałoby krepą zakrywają lustra. W niektórych okolicach przechowuje się obrzęd pogrzebania żuru z głową śledziową. Swawolna czeladź wybiera z pośród siebie parobczaka i głowę jego niby hełmem zdobi garnkiem żuru z główką śledzia, postępując za nim z łopatą, jak gdyby odbywała obrzęd pogrzebowy, lecz z nienacka jeden uderza łopatą, a żur oblewa niosącego wśrod śmiechu wesołej zgrai.

Rezurekcyę odprawiano w ubiegłych wiekach podobnie jak dzisiaj po wsiach rano w niedzielę, czyli w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Młodzież męska po wyjściu z kościoła w największym pędzie wyścigając się w drodze spieszyła do domu na Święcone, albowiem było mniemanie, że kto z parobczaków najprędzej do domu przybędzie, tego gospodarz najrychlej w tym roku żniwa ukończy. Święcone na znak uszanowania jadano stojąco, kości z mięsa zbierano starannie i zakopywano w polach dla ochronienia ich od burzy i gradów.

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych chłopcy chodzą po „włóczebnem“ i dyngusie śpiewając:

Ja mały żaczek
Jako robaczek,
W szkole nie bywałem
Różdżki nie widziałem,
Różdżki zielonej,
Z drzewa łomionej.

Nie wiele umiem,
I to Państwu powiem,
Na Wielkanoc rano
Z grobu zmartwychwstano
Rączkę podnoszę,
Włóczebnego proszę.

Nie proszę o kozę, bo jej w torbę nie włożę,
Nie proszę o cielę, bo to dla mnie zawiele,
Tylko o kiełbasę, co się nią opaszę,
O jajka malowane i kołacze smarowane.

Pan gospodarz w rogu stołu, suknia na nim
[w złote koła,
Gosposia kluczami brząka, podaruneczków szuka.
[Alleluja!
Szukaj pani maszli szukać, bo nam długo tutaj
[czekać,
Bo my wózkiem nie jedziemy, co nam dacie to
[weźmiemy. Alleluja!

Istnieje także stara pieśń podlaska zwana „Konopielką“, zaczynająca się od słów:

Cienka mała Konopielka, hej łom — łom!

Co się tyczy „Maika“, „Gaika“, albo uroczystości „Nowego lata“, to nadmienić wypada, iż obrzęd ten w różnych okolicach bywa w odmiennym czasie obchodzony. W krakowskiem, sandomierskiem i na Mazowszu uroczystość ta ma miejsce we Wtorek Wielkanocny, w Galicyi zaś obchód jej przypada w pewnych dniach miesiąca maja, lub podczas świąt Zesłania Ducha św. W swoim czasie będziemy o niej pisać.

A. B.

Kwietniowe dnie chwały oręża polskiego.

Miesiąc kwiecień pierwszy zwiastun wiosny, przypomina nam dnie, w których wawrzyny zwycięstwa uwieńczyły nasze orły białe, a naród polski okrył się chwałą. Takich dni kwietniowych niemało jest w dziejach naszych — nie sięgając jednak wstecz dalej, jak 112 lat temu, znajdujemy w nich Racławice, które dnia 4-go kwietnia 1794 roku były świadkiem wspaniałego zwycięstwa polskich kosynierów. Po przysiędze kościuszkowskiej na Rynku krakowskim, złożonej dnia 24. marca, wyżej wymienionego roku, a którą opisaliśmy obszerniej w poprzednim numerze „Przodownicy“, nastały jasne chwile na ziemi naszej. Dnia 1. kwietnia 1794. wyruszył Najwyższy Naczelnik Tadeusz Kościuszko na czele 2-ch pułków piechoty i kilkuset kosynierów z Krakowa, a zwiększając po drodze swe siły łączącymi się z nim oddziałami wojska polskiego i zewsząd napływającymi ochotnikami, zastąpił drogę Moskalom dnia 4. kwietnia pod Racławicami. Zawrzała walka — Kosyniery prowadzone przez samego Naczelnika, chociaż po raz pierwszy gwizd kul słyszały, uderzyły jak burza na najezdników, zdobyły dwanaście armat i rozbiwszy w puch środek wojsk moskiewskich, przechyliły zwycięstwo na naszą stronę; jak o tem wiernie opowiada „stary Jan“ w znanej piosneczce o Bartosu Głowackim:

„Het przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli —
Myśmy armat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli“.

W roku 1794. nie brakowało kwietniowych zwycięstw. Dnia 17. kwietnia, w wielki czwartek, powstała Warszawa, pod wodzą mężnego szewca Jana Kilińskiego i po 36-godzinnym boju, wyrzuciła ze swoich murów 8 tysięcy Moskali. Czytelniczki „Przodownicy“ znają te pełne chwały zapasy warszawskiego ludu, pisaliśmy o nich obszernie w 4-tym numerze naszego pisma z 1905 roku. W sześć dni później w ślady Warszawy poszło Wilno, stolica Litwy. Tu dzielny wojak, pułkownik inżynieryi Jakób Jasiński, mając zaledwo trzystu polskich żołnierzy, uderzył śmiało

na sześćkroć przeszło liczniejszą załogę moskiewską, wziął do niewoli jej komendanta, a ją samą w części rozbroił, w części przymusił do ucieczki z Wilna.

Równie wspaniałe dnie kwietniowe zapisały się na kartach dziejowych Polski w lat 37 później, w roku 1831.

Po świetnych bojach pod wodzą cesarza Francuzów Napoleona, o którym wielki nasz. wieszcz, Adam Mickiewicz, powiada, że:

„Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok sre-
[brnych,
Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo
[i zabor
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
Szła, hucząc ku północy...“

Po bojach, podczas których w setkach bitew srebrne orły nasze powiewały obok złotych francuskich, a z których to bitew wieszcz nasz najsłynniejsze w powyższym wierszu wymienił; doczekał się naród polski częściowego oswobodzenia Polski w postaci Księstwa Warszawskiego; gdy jednak po upadku Napoleona utworzone z części dawnej Rzeczypospolitej Królestwo polskie oddano pod władzę carów moskiewskich, a ci dążyć zaczęli do usunięcia przyznanych Królestwu swobód, zmuszonym był naród do pochwycenia za broń i upomnienia się o zupełną wolność i niepodległość. Powstanie rozpoczęte w dniu 29. listopada 1830 roku, miało wszelkie warunki powodzenia. Moskwa osłabioną była świeżo przebytą wojną turecką, a my posiadaliśmy 30 tysięcy wybornego wojska; wojska tak wyćwiczonego, tak sprawnego, jakiego ani przedtem, ani później na świecie nie było. Ludzie jednak, którym się ster spraw publicznych dostał w ręce, nie umieli ocenić szczęśliwego i wyjątkowego położenia, w jakiem się sprawa nasza znajdowała, oszołomieni mniemaną wielkością i siłą Moskwy, zamiast korzystać z jej osłabienia i z rozprószenia wojsk moskiewskich, działać stanowczo i zaczepnie, wdali się w układy z carem, zapominając, że: „Kto się raz z ruskim carem zwadził na tem świecie, ten musi bić się — albo gnić w Sybirze“. To też doczekali się tego, że car zebrał 150-tysięczną armię i wysłał ją do Polski.

Do tych, niewierzących w powodzenie powstania, należał najzdolniejszy z ówczesnych generałów polskich, Józef Chłopicki. Nie wierzył w możność pobicia Moskwy, bo lekceważył ówczesne wojsko nasze i nie przeczuwał, jak jest ono mężnem i walecznem. Co to było za wojsko przekonał się dopiero podczas bitwy pod Grochowem, dnia 25 lutego 1831 r., gdy 30 tysięcy naszych wojaków stanęło do walki ze stoma dwudziestoma tysiącami Moskali. Patrząc, jak żołnierze nasi szli w bój, jakby do tańca, z pogardą śmierci, z uśmiechem na ustach — uwierzył, że na czele tych bohaterskich zastępów potrafi nie tylko stawić opór czterykroć liczniejszym najezdnikom, lecz że zdoła rozbić ich w puch, gromić i pędzić przed sobą, precz z polskich niw, aż za Dniepr i Dźwinę! Uwierzył i w wystygłych piersiach starego generała zbudził się zapał, zbudziła się żądza chwały i zwycięstwa; wypadł przed czoła polskich szeregów, by wieść je naprzód, by bić i zwyciężać! Niestety — w tej podniosłej chwili zapału, granat moskiewski zabił pod Chłopickim konia, a jego, ciężko ranionego uczynił niezdolnym do dalszej walki. Od tej chwili wojsko nasze zostało bez wodza — a przecież walczyło dalej i chociaż dla braku jednolitego kierownictwa, nie mogło od-

nieść zupełnego zwycięstwa, odparło wroga, utrzymało plac boju w swych rękach i tak przeraziło Moskali, że wódz ich, feldmarszałek Dybicz, zwątpił o możności zdobycia Pragi i Warszawy, położonych tuż za plecami naszych żołnierzy, cofnął się aż do Siedlec, wstecz o 12 mil od Grochowa i zasłoniwszy się korpusem generała Rosena, postanowił zdaleka obejść Warszawę i o kilkanaście mil od niej, przejść Wisłę pod Tarczynem. Manewr ten zmuszając Moskali do rozwleczenia się na kilkudziesięcio-milowej przestrzeni, wśród roztopów wiosennych, nastręczał generałom polskim niemało sposobności do odniesienia zwycięstwa. Obrany jednak, po bitwie grochowskiej, naczelnym wodzem, generał Skrzynecki, obawiał się jeszcze więcej, niż Chłopicki potęgi moskiewskiej i dopiero po całomiesięcznej zwłoce, gdy Dybicz zdołał już zgromadzić większą część sił swoich pod Tarczynem, dał się namówić generałom Prądzyńskiemu i Chrzanowskiemu, do zaatakowania korpusu Rosena, pozostałego na gościńcu, pomiędzy Warszawą, a Siedlcami i zasłaniającego tu tyły armii moskiewskiej, usiłującej przejść Wisłę pod Tarczynem.

W nocy dnia 31. marca 1831 r. wyszło wojsko polskie po cichu z Warszawy, przeszło most na Wiśle i szańce Pragi, poza którą generał Rybiński z dywizyą swoją ruszył na lewo, by obejść Moskali z boku, a reszta armii naszej, z ułanami generała Kickiego na czele, posunęła się prosto gościńcem, przez Grochów, ku Wawrowi, gdzie stała przednia straż moskiewska, pod wodzą generała Giejsmara. Moskale opadnięci przez naszych z dwóch stron o świcie, po krótkim boju poszli w rozsypkę i nieoparli się, aż o półczwartej mili, w Wielkiem Dembem, gdzie nadbiegł im z pomocą generał Rosen z całym swoim korpusem. Ku wieczorowi zawrzał tu bój wzdłuż rzeki Choszczówki, który przeciągnął się do zmierzchu. Gdy słońce zaszło, generał Skrzynecki rozesłał do pułków naszych rozkaz nocowania na zdobytych stanowiskach. Sławny pułk 4-ty piechoty liniowej otrzymał go na mokrej łące, nieopodal murowanych zabudowań folwarku Wielkie Dembe, który zajmowali Moskale. Stojący przed frontem pułku, dowódzca jego, pułkownik Bogusławski, usłyszawszy ten rozkaz, spojrzał po swoich żołnierzach i wskazując na folwark, zawołał: „A cóż to?! albośmy to kaczki, byśmy nocowali na błocie! Naprzód chłopcy! odbierzmy im kwatery!“

Radosne hura! odpowiedziało pułkownikowi i w kilka minut folwark był w ręku walecznych czwartaków. Walka zawrzała na nowo na całej linii. Moskale zaczęli pierszchać. Wówczas generał Skarzyński na czele dywizyi jazdy rzuca się w najgęstszy wir bitwy i rozbija do reszty Moskali.

Nazajutrz po bitwie pod Wielkiem Dembem i następne dnie kwietnia, były najświetniejszemi chwilami powstania naszego z r. 1831. Armia polska szła naprzód jakby w tryumfalnym pochodzie, rozpędzając przed sobą nieprzyjaciela, zdobywając bez ustanku działa, chorągwie, jeńców tysiące!

Niedługo na gościńcu wiodącym od Warszawy ku Siedlcom powstały dwa potoki ludzi — po jednej stronie gościńca sunęli ku wschodowi nasi zwycięzcy wojacy, po drugiej na zachód, ku Warszawie, kroczyły niemal równie liczne zastępy wziętych do niewoli Moskali, pilnowanych przez drobne oddziały naszych Krakusów. Jeńcy ci szli wesoło w niewolę, mówiąc ze śmiechem, że idą na „dniówkę,“ t. j. na wypoczynek, do Warszawy — szli

wesoło, wiedząc, iż w lekkim jasyrze polskim wypoczną bezpieczni od znojów i niebezpieczeństw wojny.

Tryumfalny ten pochód zakończyła w dniu 10. kwietnia bitwa pod Iganiami nieopodal Siedlec, w której generał Prądzyński odniósł świetne zwycięstwo nad pięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem.

Generał Skrzynecki nie wyzyskał należycie odniesionych zwycięstw, ale i tak kwietniowe tryumfy nasze 1831 roku zmusiły feldmarszałka Dybicza do porzucenia zupełnie już przygotowanej przeprawy Wisły pod Tarczynem, do gwałtownego odwrotu pod Siedlce i do rozpoczęcia na nowo wszystkich działań wojennych.

Inż. E. Śmiałowski.

Wielka-Noc.

Wielki dzień, wielki świt, wielkie boże święto!
W wielką noc, boska moc, zrywa śmierci pęto.
Śmierci zgon, głosi dzwon, w wszystkie świata [strony.
Powstał On, umęczon Bóg-człowiek wcielony!

Wielka wieść, której treść, „Chrystus Zmartwych- [wstały,
Wielka pieśń, sława cześć! Jezusowej chwały!
Wielki cud, w piekła gród, wstąpił do ciemności
I wywiódł, wierny lud, do niebios światłości!

Uczniom swym, stroskanym, przyniósł pozdro- [wienie,
Matce swej, kochanej, Maryi Magdalenie.
Wielka wieść, której treść Chrystus zmartwych-]wstały.
Wielka pieśń, sława cześć Jezusowej chwały!

Wielka noc... okaż moc o Baranku Boży!
Skróć nasz żal, a skrusz stal Ojczyzny obroży...
Uczyń cud, polski lud wyprowadź z ciemności...
Z niewoli, niedoli, wróć nas do wolności!

Jantek z Bugaja.

Z wędrówki po kraju pod zaborem pruskim.

Śląsk, był prowincyą należącą dawniej do Polski, ale Bolesław Chrobry zrobił z niego oddzielne księstwo, które jednak zwierzchnictwo Polski miało nad sobą. W Wrocławiu jako w stolicy Śląska był zamek królewski, w którym rządzili śląscy książęta. Św. Jadwiga, żona Henryka III., z tego zamku szczodrą swą ręką rozdawała jałmużnę ubogim. Naród śląski zachowywał polską mowę, obyczaje i religię, i zawsze wiernym był królowi polskiemu.

Za panowania Kazimierza Wielkiego, Śląsk dostał się jednemu z książąt niemieckich i odtąd do Polski więcej nie wrócił. Przechodził na przemian do Czechów, Prusaków i Austryaków, aż w r. 1813 od austryackiego cesarza Leopolda dostał się pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi III. i odtąd już stale do Prus należy.

Lud śląski, mając przez tyle wieków zwierzchników niemieckich, zniemczył się przy nich bardzo, tak, iż wielu z nich mówić już po polsku nie umie, ale pomimo tego nie przestali być Polakami, bo gdy teraz rząd pruski stara się o to, żeby ich wynarodowić, zrobić z nich Niemców, obudzili się z swej martwoty, przypomnieli sobie, że ich dziadowie polskim władali językiem, więc i oni teraz chcą go sobie przyswoić, i wskutek tego cierpią różne prześladowania.

Wrocław jest miastem dużem, bo blizko pół miliona mieszkańców posiada, pięknem i bogatem, wszędzie widać dobrobyt, a czystość i porządek, niezrównany. Miasto przecina rzeka Odra, po której krążą małe statki parowe, prze-

wożąc gości do dalszych dzielnic miasta. Z dawnych zabytków jest kilka kościołów, które wspaniałością budowli świadczą o naszej dawnej wielkości. Najwięcej godnem widzenia jest ratusz, który pięknie odnowiony, starannie utrzymany, piękną budową i zabytkami starymi zachwyca każdego, ale obok portretów książąt śląskich, jest cały szereg Fryderyków i Wilhelmów.

Sklepy w Wrocławiu są bardzo piękne, z wszelką wygodą urządzone, a towary w nich bardzo tanie. Nic to dziwnego, że towar tani, bo miasto otoczone naokoło fabrykami, może ich wyroby taniej zbywać. Lud tam czynny, pracowity, nie widać próżnujących, nie widać pijaków, ani żebraków. Porządek i czystość jest tak wzorowa, iż nie wolno najmniejszego śmiecia rzucić na ulicę. Wozy, które rozwożą drzewo, węgiel, piwo, jarzyny, każdy jest przykryty jednostajnem płótnem lub ceratą.

Jedno jest tylko przykre w Wrocławiu, to, że po polsku nigdzie rozmówić się nie można, ani w sklepie, ani z przekupniami, ani w restauracyi, ten piękny Wrocław, stał się już czysto niemieckiem miastem.

W. Ciechomska.

Wielkanoc nieszczęśliwego.

Szóstą godzinę wieczoru głosiły zegary miejskie, trąbka z wieży Maryackiej odwieczną wylewała melodyę ponad miastem wyzłoconem blaskami zachodu, pięknego dnia kwietniowego. Zawtórzyły jej przeraźliwe gwizdy i zgrzyty fabrycznych sygnałów, hasła kończącej się na dzisiaj pracy. Przed bramą fabryki cygar stała gromadka oczekujących, było tu kilkoro uboga ubranych dzieci, które czasu nie tracąc, bawiły się i przekomarzały ze sobą, było parę staruszek, czekających pewno na córki, było kilku mężczyzn, między nimi jeden młody, wysoki, w mundurze rosyjskiego studenta, trzymał w ręku duży wybrukany list i wskazując na adres, pytał o coś stojącego w bramie odźwiernego. Właśnie wysypał się tłum robotnic, uderzyła woń tytoniu, rozległ się gwar rozmów. Odźwierny i młodzieniec pilnie patrzyli w tłum, wreszcie pierwszy zawołał: „To ona“ i pociągnął za koniec chustki kobietę wysoką, szczupłą niezmiernie, wynędzniałą. Spojrzała surowo, jakby chcąc karcić za żart niewczesny. Młodzieniec uchylając czapki podał jej list. „Pani J.... pismo od męża, z daleka przywiozłem“. Skinął głową i odszedł. Ona nic nie odpowiedziała—oszołomiona, list wzięła, podniosła do oczu, w które łzy napłynęły, przeczytać nawet adresu nie mogła.

Pismo od niego! Tak dawno rok cały nie było wieści. Przycisnęła rękę z listem do piersi i szła szybko, mijała załomy ulic, aż zapukała do drzwi jednego z ubogich podmiejskich domów. „Józiu, pismo od ojca, czytaj!“ — zawołała na dziewczynkę może dwunastoletnią, która wyszła drzwi otworzyć. — „Od ojca, od ojca“ — powtórzyła dziewczyna, a za nią dwa jeszcze dziecięce głosy, małej Maryni i mniejszego Staszka. Wszyscy gromadką zbitą cisnęli się ku oknu, Józia czytała:

„Sława Bogu! Kochana żono i dzieci drogie! Sieroty Wy już bez ojca — ja ojciec Wasz w grobie, gorzej niż w grobie, bo w katordze na całe życie skazany, zato, że wiary ojców i mowy wyrzec się nie chciałem. Boże drogi! lat tyle, nie myślałem, że poznają, że przypomną! Szczęśliwie prze-

szedłem granicę, szczęśliwie do wsi rodzinnej dojechałem. Ojciec stary nie poznał, brat nie poznał, przyjęli jak obcego, nocą dopiero, gdy nikt nie słyszał, przyznałem się kim jestem, pobledli ze strachu. Za dwa dni wracać miałem do Was. Brat spłacił grunt, cieszyłem się, że ziemi kawałek kupimy pod miastem, że Ty żono kochana pracować we fabryce nie będziesz — tymczasem ktoś podsłuchał, ktoś zdradził, przyszli żandarmi, wywlekli z chaty ojcowskiej, zakuli w kajdany i powlekli daleko, daleko.—Com wycierpiał po cóż pisać? — wreszcie dowlekli mnie tutaj. Więzienie nasze jest w domu długim, ponurym, dziedziniec otoczony murem wysokim, w dzień o świcie pędzą nas do robót rozmaitych, a zawsze ciężkich. U Was tam wiosna, koniec kwietnia — tu mróz jak w grudniu, śniegi dokoła i lody. — Jakim sposobem piszę? Bóg łaskaw! W Wielką Sobotę poprowadzono nas do cerkwi na Rezurekcyę. Cerkiew prawosławna — ale poniewoli tam się znalazłem, do Boga modliłem się z całej duszy za Was — o Was myślałem, czy tam macie chociaż jajko, chociaż paschę (jajecznik) dla dzieci? Czy Staszek ma jeszcze baranka zeszłorocznego? Co się z Wami dzieje w tej chwili — myślałem — i ani czułem, jak po twarzy płynęły łzy. — Służba Boża się skończyła, „Chrystos woskres" (Chrystus zmartwychwstał), rozlegało się u wyjścia powitanie „Oistene woskres" (Istotnie zmartchwywstał) odpowiadano, cisnęli się z radością jedni ku drugim, całując się według zwyczaju i obdarzając krasno malowanemi jajkami. Na nas więźniów czekała gromadka dobrych pań, aby obdarzyć słowem Bożem, strawą lepszą lub groszem — ku mnie przybyło dziewczątko, niby Józia nasza, wyciągnęła rączki, chcąc objąć za szyję; serce mi pękało, pocałowem w czoło dziewczynkę, a ona wcisnęła mi w rękę dwa ruble i krzyżyk maleńki. — „Bóg zapłać", z ust mi się wyrwało. — „Wy Polak" — zawołała zdziwiona — a tuż przybliżył się panicz, brat jej — ten co mój list Wam odda. — Dobrzy ludzie, ułatwili mi napisanie listu, pocieszyli. Panicz jedzie do Krakowa na nauki, bo w całej Rosyi nikt się teraz nie uczy i list mój zabiera. — Bóg z Wami. Może i od Was wiadomość tą samą drogą otrzymam; podaję Ci adres siostry dobrego panicza, ona mi pismo doręczy. Bogu Was polecam, módlcie się za ojca waszego — nie zobaczymy się nigdy".

Głośny płacz przerwał czytanie i przez długą chwilę słowa nie mogła powiedzieć biedna kobieta, nie śmiało się odezwać najmłodsze nawet dziecko. Ten list, to jakby głos z grobu, to jakby szczęk kajdan, jęk smaganych nahajkami, pędzonych po śniegach i lodach północy, zgiętych przy takach, od których wyzwoli śmierć tylko nieszczęśliwych skazańców!

Smutną tu była Wielkanoc w ubogiej opuszczonej izdebce, Staś tylko cieszył się barankiem z chorągiewką, którego dostał od sąsiadki, jajka święconego przełknąć nie mogli, dławiła ich myśl o ojcu, który ginął w katordze. Byli biedni, ale byli wolni. Stokroć gorzej tam jemu wśród obcych, w kajdanach. O gdyby łzy skruszyć mogły kajdany!

Łzami zalana kobieta uklękła przed obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, dokoła niej poklękły dzieci; łkaniem przerywana modlitwa popłynęła ku niebu: „Królowo korony polskiej, módl się za nami".

Urządzania gniazd dla ptaków i opieka nad nimi w lecie.

(Dokończenie).

Urządzanie skrzynek dla ptaków.

Co ma robić ten, kto niema ani jednego drzewa w swoim ogrodzie lub ogródku?

Za granicą, gdzie rolnictwo i przemysł wyżej są rozwinięte, niż u nas, i gdzie miejsc na gniazda dla ptaków nie od wczoraj zaczęło braknąć — zrozumiano dawno, że należy w inny sposób zapewnić im możność osiedlenia się koło ludzi.

Miłośnicy i przyjaciele ptaków wpadli na pomysł urządzania jakby sztucznych dziupli, zawieszając na młodych i cienkich drzewach, albo wprost na słupach, ścianach szop lub dachach niewielkie skrzynki z okrągłymi otworami. Skrzynki te miały zastąpić naturalne dziury i umożebnić ptakom osiedlanie się w miejscowościach, w których brakowało drzew dziuplastych.

Najpierw skorzystały z nich śmielsze od innych — szpaki, a za ich przykładem poszło wiele innych ptaków, urządzając w tych skrzynkach gniazda i wychowując tam jedno pokolenie dziatwy za drugiem.

Niemiecki przyrodnik Lenz był jednym z pierwszych, którzy zaczęli zawieszać takie skrzynki. Miał on ich w swoim ogrodzie przeszło 40, a ilość zamieszkujących je szpaków starych i młodych wynosiła ku końcowi każdego lata do 500 sztuk. Niezłą armię wysyłał Lenz w pole i niezłe spustoszenia zrządzała ona wśród owadów, każdy bowiem szpak zjada dziennie do 150 tłustych pędraków lub ślimaków.

Wyżej widzieliśmy jak leśniczy Dietrich nie mógł sobie poradzić ze słonikami, aż dopóki nie skorzystał z tego samego sposobu.

Ale nie tylko uczeni i leśnicy zawieszają skrzynki dla ptaków za granicą. Każdy miłośnik tych stworzeń, każdy człowiek, dbający o swoje dobro czyni to samo. W bardzo wielu wioskach i miastach, zwłaszcza mniejszych, niema ani jednego podwórka, na któremby nie wisiało parę takich skrzynek. Dzięki temu drzewa owocowe rodzą tam obficie.

U nas zwyczaj ten jest jeszcze bardzo mało rozpowszechniony; byłby on jednak nadzwyczaj pożyteczny, bo drzew dziuplastych jest obecnie wszędzie znacznie mniej, niż było przed laty, a sady nasze często zamiast owoców wydają same liszki i pędraki.

Gdyby tak każdy gospodarz na wsi i każdy właściciel ogrodu w mieście zawiesił na swem podwórku bodaj jedną skrzynkę, jak wielką przysługę wyświadczyłby tem nie tylko sobie, ale i swoim sąsiadom, mającym ogrody! Zimą w tej skrzynce chowałyby się przed mrozem sikory, mysikróliki lub inne drobne ptaszki, zimujące u nas, a w lecie te same lub inne przelotne gatunki hodowałyby w niej młode, a jednocześnie tępiły liszki i pędraki.

Nie wątpimy, że niejeden z naszych czytelników zechce zrobić u siebie taką próbę przynęcenia ptaków na mieszkanie i dlatego podajemy tutaj sposoby urządzenia takich skrzynek.

Zrobienie ich jest rzeczą niezmiernie łatwą, chodzi tylko o zastosowanie rozmiarów do obyczajów ptaka, który ma tam mieszkać, bo nie każdy zechce się osiedlić w jakiejkolwiek skrzynce.

Skrzynkę można zrobić samemu i tak będzie najlepiej i najprzyjemniej. Ale ktoby niechciał lub nie umiał zająć się tem sam, może ją zamówić u stolarza,

udzieliwszy mu odpowiednich wskazówek.

Na taką skrzynkę używa się cienkich półcalowych deseczek, najlepiej lipowych i topolowych: można jednak brać także sosnowe lub świerkowe. W każdym razie powinny one być mocne i suche, żeby się nie paczyły. Deseczki spaja się klejem stolarskim i zbija starannie gwoździkami pilnie uważając, żeby nigdzie nie zostawiać szparek.

Skrzynce najczęściej nadaje się kształt czworoboczny. Można także robić skrzynki sześcioboczne oraz okrągłe, wyżłobione z kawałków pnia brzozy lub olchy. U góry skrzynkę przykrywamy daszkiem z jednej lub dwu deseczek. Brzegi jego powinny koniecznie wystawać, żeby woda deszczowa mogła ściekać i nie dostawała się do wnętrza.

W jednej z desek robi się otwór zazwyczaj okrągły, mający służyć za wejście do domku. Wielkość jego powinna być zastosowana do rozmiarów ptaka, dla którego przeznaczamy skrzynkę. Przed otworem z zewnętrznej strony umieszcza się zwykle pręcik, na którym ptak mógły siadywać, a od wewnątrz zasłania się go deseczką niewielką, przytwierdzoną ukośnie do góry tak, że ptak może się przecisnąć ponad nią. Deseczka ta nie pozwala kotowi wsunąć łapy do środka i wydostać piskląt.

Mając gotową skrzynkę należy ją jeszcze pomalować wewnątrz i zewnątrz farbą szarą, czarną, brunatną lub czerwonawą, albo wprost natrzeć ją dobrze błotem. Zabezpiecza to deseczki od gnicia, a jednocześnie nadaje skrzynce kolor, przypominający barwę kory drzewnej. Wskutek tego ptaki będą się w niej chętniej osiedlały.

Wykończywszy skrzynkę, zawieszamy ją na drzewie, albo nawet na ścianie jakiego budynku, jeżeli przeznaczamy ją dla ptaków, które nie boją się gnieździć w tak blizkiem sąsiedztwie ludzi. Skrzynkę należy przymocować mocno dobrym sznurkiem, drutem lub gwoździami tak, aby się nie ruszała i aby kot lub jaki ptak drapieżny nie mógł jej zrzucić stamtąd. Przy umieszczaniu otwór skrzynki skierowujemy ku południowi lub w stronę przeciwną wiatrom, panującym w danej okolicy, tak, aby pisklęta w gnieździe były zabezpieczone od zimna.

Obecnie zawieszanie skrzynek dla ptaków zaczyna i u nas rozpowszechniać się coraz bardziej, chociaż powoli.

Podam tu jeden tylko przykład, mianowicie Zakopane, gdzie przed kilku laty nie było ani jednego domku dla ptaków, a gdzie obecnie znajduje się ich kilkanaście.

Pierwsze skrzynki zawiesił tam parę lat temu p. Regiec, nauczyciel miejscowej szkoły przemysłu drzewnego, zachęcając górali do robienia tego samego. Przykład nie pozostał bez skutku, bo górale widząc, jak w skrzynkach osiełły się szpaki, a oceniając trafnie pożyteczność tych ptaków, które mieli możność widzieć przy pracy na roli, zaczęli również zawieszać skrzynki na drzewach, położonych w pobliżu pól.

Z roku na rok powiększa się ilość tych skrzynek i z roku na rok wzrasta liczba szpaków, wybierających robactwo na polach. Wprawdzie nie odrazu wszystkie skrzynki znalazły mieszkańców i nie jedna stała pustką przez całe lato, ale prędzej czy później w każdej osiedliła się jakaś para szpaków. Obyż jak najwięcej miejscowości u nas zechciało naśladować przykład Zakopanego.

Trzeba zresztą przyznać, że przynajmniej w zachodniej Galicyi nie jedna wieś lub miasteczko posiada już skrzynki dla ptaków, szczególnie zaś często można je spotkać w okolicach Krakowa.

Można więc mieć nadzieję, że pod

tym względem będzie u nas coraz lepiej. Niechaj tylko każdy, kto zacznie zawieszać po raz pierwszy skrzynki, nie zapomina o tem, że najczęściej z początku może go spotkać zawód, zwłaszcza jeśli to jest wogóle pierwsza skrzynka w okolicy, więc ptaki nie są obeznane z niemi i zachowują się podejrzliwie względem takich nowości. Zdarza się nieraz, że nie chcą one w cale gnieździć się w skrzynkach w pierwszym roku, a czasami nawet i parę pierwszych lat.

Nie zrażajmy się jednak tem pierwszem niepowodzeniem i zawiązujmy wytrwale skrzynki nadal, a możemy być pewni, że ostatecznie starania nasze zostaną uwieńczone powodzeniem, ptaki osiedlą się w skrzynkach i zyskamy gorliwych pomocników w czyszczeniu z robactwa pól i ogrodów.

Dyakowski.

Wieści ze świata.

Kastastrofa w kopalni węgla.

W miejscowości Courrieres we Francyi, w kopalniach węgla, zaszedł ogromny wypadek, który stratą w ludziach przeszedł wszystkie dotychczasowe wypadki, jakie się w różnych miejscowościach zdarzyły. Wiadomości telegraficzne wykazują rozmiary okropnej klęski, która w całym świecie cywilizowanym obudzi niezawodnie głębokie współczucie dla ofiar. Powodem był, jak donoszą, wybuch gazów i w następstwie pożar uniemożliwiający nieszczęśliwym górnikom wydobycie się na powierzchnię. Szczegóły klęski podają depesze następująco:

W dniu 10 marca przed południem 1800 górników zjechało do szybów, w których wkrótce wybuchł pożar z nagromadzonych gazów, połączony z trasznym hukiem podziemnym. Wydobywające się gazy uniemożliwiały przystęp do szybów, co utrudnia akcyę ratunkową. Wydobyto górników 591: brakuje 1204, których już pewno zwęglonych znajdą. Pożar wybuchł w szybie Nr. 3, w głębokości 280 metr. Od kilku dni żarzyło się tam i jeszcze w nocy zjechał do kopalni inżynier, aby poprowadzić gaszenie, ale niestety, nie musieli dobrze ugasić żaru, kiedy od niego zapaliły się gazy. Z jednego szybu wyrzuciły gazy konia, którym posługiwali się górnicy do ciągnienia wózka z węglami, a także trupa jednego górnika.

Miejsce katastrofy otaczają ciągle kilkotysięczne tłumy, żony i dzieci górników rozpaczają okropnie. Żony nieszczęśliwych chcą się rzucać do szybów, żeby zginąć razem z mężami, policya musi ich siłą powstrzymywać od tego. Z wydobytych zwłok nie mogą nawet rozpoznać swoich mężów, tak są zczerniałe i oszpecone, wielu porozrywane na kawałki, osobno głowy, osobne ręce i kadłuby wydobywają. Jeden z górników, który zdołał uciec, tak opowiada. — Zaraz po wybuchu napełnił powietrze dym i trujące gazy. Instynktownie zacząłem uciekać. Po drodze natrafiłem na gromadę na pół omdlałych górników. Zacząłem mimo swego stanu pomagać im w ratowaniu się, ale zaczęli mdleć jeden po drugim. W panicznym strachu rzuciłem się do ucieczki. Nie wiedziałem już co się ze mną dzieje, i nie wiem jak znalazłem się na górze.

Niestety, mimo olbrzymich postępów, jakie poczyniła nauka, mimo wszelkich usiłowań uczonych inżynierów, nie udało się jeszcze znaleźć sposobów, któreby umożliwiły zapobieżenie tym strasznym

niebezpieczeństwom, grożącym każdemu górnikowi wskutek wybuchu gazów.

Oprócz górników znajdowało się także w kopalniach 600 koni z dozorcami w liczbie 120. Los tych dotąd jest nieznany, zapewnie wszyscy także zginęli.

Z polecenia cesarza Wilhelma, przysłano górników westfalskich, którzy w czynności ratunkowej dają znakomitą pomoc. Dotarli oni, dzięki swym przyrządom, na 500 metrów i wydobyli wiele trupów. Z pomocą robotników westfalskich prace ratunkowe szybko będą ukończone.

Orkan na Oceanie Spokojnym.

Niebywała burza nawiedziła w dniach 7 i 8 marca rozmaite okolice. Nawiedziła wyspy Towarzyskie, na Madagaskarze i w Ameryce, w Stanie Missisippi. O katastrofie przywiózł wiadomość parowiec do San Francisko. Według opowiadań kapitana i pasażerów burza przeszła szybko niszcząc wszystko po drodze. Domy waliły się jakby przy najstraszniejszem trzęsieniu ziemi. Najwięcej została dotknięta część wysp Taiti, głównie zaś wyspa Papetee. W porcie handlowym tej wyspy runęło przeszło 100 domów, w tej liczbie gmach konsulatów Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francyi. Wszystkie składy i magazyny, znajdujące się na wybrzeżu morskiem, znikły zupełnie z powierzchni ziemi. W pobliżu portu stała wieś Taroma. Nie pozostało z niej ani śladu. Wszystkie jej chaty, drzewa, budowle, poniosła burza w stronę morza i zatopiła. Zaraz po przejściu burzy zerwała się powódź. Wody wezbrały do 60 stóp wysokości i zalały mnóstwo wsi i osad.

Jeden z kupców francuskich zamieszkały na wyspie Tasmotu, w chwili wybuchu burzy znajdował się na własnym statku na morzu. Powrócił na drugi dzień do domu. Przeszedł straszne chwile, ale ocalał. Według jego opowiadań na wyspie Fanarou, gęsto zaludnionej, nie pozostało ani śladu życia. Burza sprzątnęła wszystko z powierzchni ziemi, nawet murowany kościół katolicki poszedł w gruzy. Niektóre wyspy tak woda zalała, że nie było widać ani wzgórza, ani drzewa, nic, wszystko znikło pod wodą. Z San Francisko donoszą, iż na tych wyspach zginęło najmniej 20.000 ludzi.

W Stanie Missisippi, w tym samym czasie burza nawiedziła ogromną przestrzeń, najbardziej srożyła się w mieście Marydian, gdzie przeszło 200 osób zginęło, w tej liczbie 170 marynarzy. Burza wybuchła w wieczór o godz. 7 i nie trwała dłużej jak dwie minuty. W handlowej dzielnicy miasta runęło 45 domów i magazynów, w dzielnicy murzyńskiej wszystkie budowle zmiotła z powierzchni ziemi. Ludzie w popłochu wybiegali na ulicę, gdzie także nie było bezpiecznie, bo walące się kamienice i belki raniły ich i zabijały. Komunikacya telegraficzna przerwana z miastem Maryodyan, co opóźniło nadejście pomocy. Dopiero na drugi dzień przysłano ją z miast sąsiednich. Zaczęło się rozkopywanie gruzów i wydobywanie zwłok i ludzi żyjących jeszcze, którzy przygnieceni gruzami, noc przepędzili.

Góry lodowe.

Od bieguna północnego, gdzie ogromne przestrzenie wód zasłane są olbrzymiemi lodowcami, w miesiącach wiosennych, kiedy wiatry są najsilniejsze, odrywają się ogromne bryły lodu, a unoszone falami silnego prądu, pędzą ku południowi, topniejąc szybko u brzegów Norwegii.

Góry te lodowe, które raczej wyspami nazwaćby można, stanowią w okresie wiosennym niebezpieczeństwo znacznie większe dla żeglugi, niż najsilniej-

sze burze. Są to olbrzymie bryły, mające po 50, 80 do 100 metrów wysokości, a po parę kilometrów długości. W dziwnych kształtach wznoszą się ponad wodą, jak olbrzymie góry, urwiste skały, baszty i t. d. Część widoczna nad powierzchnią fal, jest tylko ułomkiem całości, reszta kryje się pod wodą, jako olbrzymia tafla lodowa.

Amerykański statek „Portia“ w drodze do Now. Jorku zauważył w oddali niewielką górę lodową, która w promieniach słońca iskrzyła się, jak olbrzymi brylant. Pasażerowie zapragnęli z blizka przypatrzeć się pięknemu cudowi natury, kapitan zezwolił, iż statek zwolna się przybliżał o kilkaset metrów. Gdy nagle przód okrętu zatrzeszczał, szczyt góry lodowej zachwiał się i nagle przybliżył. Okręt wysunął się trochę naprzód, dziobem do góry stanął i przez chwilę chylił się na bok, jakby się chciał przewrócić, po chwili uspokoił się, bo osiadł na powodnej podstawie góry lodowej. Po paru minutach tafla lodowa pod ciężarem statku pękła, potężna fala odrzuciła statek w tył, a korzystając z tego, uciekł pełną parą od groźnego potwora podbiegunowego.

Największe niebezpieczeństwo jest dla żeglarzy w czasie ciemnej nocy, bo góry lodowe posuwają się zupełnie cicho i niewidocznie, tylko nagły chłód, jaki od nich wieje, może ich ostrzedz o grożącem niebezpieczeństwie. Zdarza się niekiedy, że na małej stosunkowo przestrzeni, płynie obok siebie kilka olbrzymów. Przed paru laty francuskiemu parowcowi zdarzył się następujący wypadek. W pierwszych godzinach nocy zauważono, iż z mgły wyłania się olbrzymia góra. Statek pełną parą odsunął się na bok, lecz zaledwo odpłynął paręset metrów, zauważono drugą górę. Na ratunek nie było już czasu, i w tej chwili okręt zakołysał się gwałtownie, dał się słyszeć trzask od góry i od dołu, a na okręt posypała się lawina odłamów lodowych, które grube blachy statku cięły jak tekturę. Przebudzeni podróżni wybiegli na pokład. Na szczęście statek był dobrze zbudowany i do kabin woda się nie dostała. W strasznem oczekiwaniu mijały godziny, a podróżni przepełniający statek, odchodzili prawie od przytomności, niektórzy chcieli skakać do wody; wobec tego kapitan chciał już spuszczać łodzie ratunkowe, gdy na szczęście, na głos piszczałki okrętowej, którą statek sygnalizował swoje niebezpieczeństwo, przejeżdżający statek angielski, przybliżył się i wszystkich wyratował. Po godzinie, uszkodzony statek poszedł na dno.

Przed trzema laty statek włoski *wpadł* w formalne stado lodowców, których pod osłoną mgły nie widział wcale. Płynąc najpowolniej, jak mógł, przez 12 godzin, musiał wężową linią wywijać się od nadpływających olbrzymów. Nadomiar złego, wybuchła burza i zaczęła miotać nie tylko statkiem ale i lodowcami, druzgocząc je w kawały. Po kilkunastu godzinach burza wypchnęła statek na pełne morze i tym sposobem statek ocalał. Kapitan okrętu, stary „wilk morski“ opowiadał, że była to najstraszniejsza przygoda, jaką przeżył.

Płynące góry lodowe tak bardzo obniżają temperaturę, iż zimna te i do nas dochodzą i dotkliwie czuć się nam dają.

ROZMAITOŚCI.

Nowe procesy przeciw Polakom. Z Wrocławia donoszą, iż wytoczono tu proces licznym Polakom o należenie do związków tajnych. Równocześnie wytoczono proces przeciwko górnośląskim Sokołom o tak zwaną „wielkopolską agitacyę". Głównemi centrami tej agitacyi mają być miejscowości: Rodzień, Szopienice i Burowiec. W ostatnich czasach odbyły się rewizye u 14 członków „Sokoła", przy których znaleziono podobno wiele obciążających dowodów.

Powódź na Litwie. Z Mińska i Kowna donoszą, że rzeka Swisłocz i Willia wylały na ogromnej przestrzeni i w obu tych miastach wyrządziły olbrzymie szkody. Ratowano się jak kto mógł. Woda pędząca z niepohamowaną siłą, podniosła się w kilku minutach do paru stóp. Mieszkańcy nie mieli nawet czasu ubrać się, niektórzy w koszulach uciekali na ulicę, brnąc po kolana w wodzie.

Z Petersburga. Kara śmierci i amnestya. Ukaz carski, znoszący karę śmierci, będzie wydany w dniu 7 kwietnia, co się zaś tyczy amnestyi, to jak mówią będzie ogłoszona w dniu otwarcia Dumy państwowej.

Kłopot z więźniami. Ilość osób aresztowanych w sprawach politycznych, a będących pod śledztwem sądowem, dosięga 18.000. Zamierzone jest w krótkim czasie uwolnienie w znacznej części aresztowanych, z braku dowodów winy i z powodu małego znaczenia ich działalności przeciwrządowej.

Tendencyjne kłamstwa. Z Petersburga rozesłano telegraficzne wiadomości o przygotowaniu nowej rewolucyi w Moskwie, pochodzą one z pisma wydawanego przez stronnictwo gadzinowe. Bajki o piekielnych maszynach, o paleniu domów robotniczych, mają na celu jedynie wzbudzić wśród biedniejszej ludności, nienawiść do ruchu rewolucyjnego.

Klęska głodowa. Z Moskwy donoszą, iż z gubernii dotkniętych nieurodzajem i głodem, nadchodzą straszne wieści. W wielu miejscach panuje już tyfus głodowy, szkorbut i inne choroby, które zabierają liczne ofiary. Śmiertelność dzieci jest ogromna. Ludność wiejska w braku mąki używa innych niezdrowych surogatów. Z powodu braku paszy, bydło ginie tysiącami. Chłopi zdejmują zbutwiałą strzechę z chat do karmienia bydła. Zapomogi ze skarbu państwa są niewystarczające.

Katastrofa żywiołowa. Wyspę Formozę, należącą do Japonii, nawiedziło straszne trzęsienie ziemi, które trwało przez cały dzień, 17-go b. m. Z Tokio donoszą, iż liczba osób, która straciła życie, wynosi kilka tysięcy. Lekkie wstrząśnięnia odczuto także i w Japonii, a mianowicie w Kumamoto odczuto 5 silniejszych wstrząśnień. Na Formozie trzy miejscowości Dotrijo, Balabiko i Szrinko zostały doszczętnie zniszczone. Cała grupa wysp japońskich ma cechy wulkaniczne. Wyspa Formoza mająca powierzchni 34.000 kilometrów kwadratowych, otrzymała od Portugalczyków nazwę „Hermoza" t. j. „Piękna". Na wyspie biegnie trzy łańcuchy gór, których szczyty sięgają 3600 metrów. Góra Solfators, koło której znajdują się źródła gorące, jest ogniskiem strefy trzęsień ziemi.

Dotąd wnętrze Formozy jest jeszcze niezbadane i zamieszkują je niezawisłe plemiona rozbójnicze. Po wojnie chińsko-japońskiej w r. 1895 Chiny odstą-

piły Formozę Japończykom. Z Formozy wywożą cukier, herbatę i kamforę, są tam także bogate pokłady węgla.

Przyczyny katastrofy w Courrières. Pokazało się, iż przyczyną katastrofy nie było zapalenie się gazów, lecz jak jeden z górników opowiada, pożar powstał w jednej wypróżnionej komorze węglowej, w której składano drzewa nieużyteczne. Pożar powstał wskutek nieostrożności górnika, znoszącego drzewo do owego składu.

Wielka burza, połąozona z śniegiem, gradem, wichrem i piorunami, szalała w Niemczech. W Berlinie i okolicy wicher pozrywał wiele dachów i wyrządził znaczne szkody. W sąsiednim Rixdorfie uderzył grom w kościół luterski, w którym właśnie odbywało się nabożeństwo. Piorun uszkodził pająk, zwieszający się nad ołtarzem.

Burze i wylewy. Z Brukseli donoszą. Fale morskie wyrządziły na wybrzeżach belgijskich wielkie szkody. W Antwerpii wystąpiła woda i zalała magazyny. W Melsen woda przerwała tamy i zalała ląd $^3/_4$ mili w głąb. Wiele domów stoi po dachy w wodzie. Trzy kobiety zatonęły, brak 10 osób, w tej liczbie rodziny z 4 dzieci. Zdaje się, iż wszyscy musieli utonąć. W Ostendzie woda przerwała tamę. W porcie zatonęła łódź rybacka z 6 ludźmi załogi.

Straszny wypadek. W Głogoczowie we wsi na trakcie Myślenickim, w nocy d. 17 b. m. wybuchł pożar w chacie kościelnego Jana Szczurka i w krótkim czasie zniszczył ją doszczętnie. Właściciel, jego żona i pięcioro dzieci zginęło w płomieniach. Pożar zdaje się powstał od pieca, w którym chleb piekli. Widocznie wszyscy zaczadzieli, że gdy pożar wszczął się, nie mieli już przytomności, żeby się ratować.

Trzyletnia zabójczyni. O strasznym wypadku donoszą pisma londyńskie. W jednym domu matka wyszła na chwilę do kuchni, w pokoju pozostała trzyletnia córeczka i paromiesięczny synek. Zaledwie matka wyszła, dziewczynka wzięła niemowlę, skrępowane w powijaki i włożyła je do wanienki, pełnej wody. Dokonawszy tego, pobiegła za matką, rzuciła się jej na szyję i zaczęła prosić żeby jej kupiła nową lalkę, bo tamta się utopiła. Gdy matka weszła do pokoju, niemowle już nie żyło i wszelka pomoc była daremną. Jest to przestroga dla matek, żeby nigdy nie zostawiały niemowląt, pod opieką małych a często złośliwych dzieci.

Postęp w Japonii. W Tokio pod tytułem „Romaji" zaczął wychodzić dziennik, drukowany łacińskiemi czcionkami. Ażeby ułatwić czytelnikom nauczenie się alfabetu łacińskiego, początkowe numery tego pisma podają japońskie znaki pisarskie z odpowiedniemi literami i zgłoskami łacińskiemi. W ten sposób będą mogli i Europejczycy nauczyć się łatwiej języka japońskiego.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Pójdę na jarmark!

(Jadwiga z Łobzowa).

(Ciąg dalszy.)

Teraz idę w inną stronę.

Tu sprzedają masło, ser, owoce, jarzyny. Przy drodze, w kurzu, na śmieciu rozłożyły kobieciny swoje towary. Białuśki ser, apetyczne masło, piękne owoce. Idzie żydówka w długiej sukni, zamiata proch z ulicy, a połowa tego prochu! sypie się na ser i na masło. Tam, przebiegnie pies, powącha, a może i obliże... Tu przejechał prędko wóz — z pod kół wzniosła się chmura kurzu, znowu wszystko sypie się na te wiktuały.

— A cóż wy paniusiu chcecie, że nam o tem gawędzicie, — pyta Mateuszowa zdziwiona.

— Ja chcę moja dobra gosposiu, ażebyście masło, ser, owoce, jarzyny, mogły składać na stołach, na ławkach, a nie na ziemi i nie na kamieniach. Czy wy by to w chacie masło i ser trzymały na ziemi, albo na progu, albo przy wrotach? Wszakoż tam zamykacie do komory, albo do skrzyni i nakrywacie, ażeby czysto uchować.

— A pani to nie wiedzą, że co jarmark to nie dom...

— Jednak wy byście powinni powiedzieć tym z magistratu, czy tym z policyi, że nie będziecie sprzedawać wiktuałów brudnych, a na ziemi jedzenie stawia się dla zwierząt, nie dla ludzi.

Lecz gdy tak z wami rozmawiam, oto przychodzą kupcy.

— Ile za to masło? — pyta wystrojona żydówka i nie czekając długo, podnosi garczek do ust — kosztuje, czy świeże i słone.

Inna pani znów obraca osełkę masła w ręce, ogląda ją dokoła, maca, ciśnie...

Inna znowu sera kawałek ułamała i zajada smacznie, a targu, krzyku i wrzawy przy tem co niemiara.

— Ja wam mówię, że niema litry.

— Jest litra i jeszcze więcej.

— Niema tutaj kila.

— Jest półtora kilo.

Tak się sprzeczają i targują kobieciny, aż żal słuchać, ile to czasu i ile to zdrowia pójdzie.

— A pani jak chcą? To przeciek jarmark.

— Ja chcę moje gosposie, ażeby wy nie sprzedawały masła na garnczki lub na miseczki, bo to tylko kłopot i wam i tym co kupują, ale ażebyście sprzedawały albo na litry albo na kila. Żądajcie od garncarzy, ażeby wam wyrabiali garnczki litrowe i półlitrowe. Żądajcie od magistratu w mieście, ażeby wam na placu do sprzedaży nabiału, stawiał wagę. Nie potrzeba się wtedy sprzeczać, gniewać, targować i ugadywać, jak to mówią, do ostatniego, tylko sprzedawać masła kilo tyle, sera tyle i spokój.

Teraz bardzo ważna rzecz.

Gosposie lubią zawijać masło i ser w szmatki płócienne, a te szmatki są niejeden raz bardzo nieapetyczne i niezdrowe. Weźmie kobiecina koszulę starą, udrze kawałek, przepłucze w wodzie i dalejże do masła.

Sami przyznajcie, że to nie bardzo porządnie i nie bardzo zdrowo.

Lecz my tu gadu, gadu, a jarmark wnet się skończy.

Teraz zaczyna się druga, bardzo ważna część jarmarku. Dotychczas gosposie sprzedawały swoje towary, teraz zaczynają zakupywać rozmaite rzeczy potrzebne.

Już to najpierwsze u wszystkich kobiet, zaraz wyprawa do kramów po perkale, perkaliki, chustki, chusteczki itd.

Śliczne są rzeczy! Napatrzeć się nie można... Ale...

— Cóż bo znowu za „ale“?

— Ale lepiejby było, gdybyście wy moje gosposie nie szukały za perkalikami sprowadzanymi z obcych fabryk i obcych krajów, a kupowały wyroby krajowe, swoje, nasze, prawdziwie polskie. Prawda, że nasze płótna lub płócienka wyrabiane w kraju są droższe od tych tandetnych perkalików obcych, ale zato o wiele dłużej one będą trwały i o wiele lepiej prać się będą.

Przypatrywałam się niejeden raz na jarmarkach, waszym zakupom u żydów i serce mię bolało, gdym na to patrzyła. Poprzynoszą żydzi jakieś stare, zleżałe, tandetne, zlicytowane materye, a wy groszem ciężko zapracowanym zato płacicie.

Mówią też fabrykanci z obcych stron, że co u nich najgorsze, zepsute, nieudatne, to wszystko w Galicyi się sprzeda, bo czegoby nie kupił mądry chłop niemiecki lub czeski, to galicyjski kupi i jeszcze drogo zapłaci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polskie godła i barwy.

I zaiste niema na świecie piękniejszego herbu, jak nasz orzeł biały, ten ptak wolności i chwały, o którym znakomity nasz pieśniarz Kornel Ujejski słusznie powiada:

„Orłowy lot — to niebo i słońce —
Białość — to czystość ducha i prostota:
Polacy! Wyście tych potęg obrońce!
To waszych dziejów robota!“

Za Piastów i z początku za Jagiellonów, przed połączeniem się Litwy z Koroną, w Lublinie dnia 12 sierpnia 1569 roku, do herbu Polski obok orła białego weszła Pogoń litewska, t. j. na tle czerwonem biały mąż zbrojny z podniesionym do cięcia mieczem w prawej, a z tarczą w lewej ręce, czwałujący na białym koniu. Odtąd tarcza herbowa polska dzieliła się na cztery pola, wszystkie czerwone, na pierwszem z nich u góry na prawo był orzeł, na drugiem na lewo pogoń, niżej odwrotnie: na prawo pogoń, na lewo orzeł. To był herb Rzeczypospolitej i narodu polskiego — w miejscu zaś, gdzie się te cztery pola stykały, umieszczano zwykle piąte małe pole, a na niem herb właśnie panującego króla.

Barwami narodowemi polskiemi były zawsze czerwona i biała, gdyż pierwej był biały orzeł w polu czerwonem, później biały orzeł i biała pogoń również na czerwonem polu.

Gdy po rozszarpaniu w roku 1795 Rzeczypospolitej polskiej, rozpoczął się bój o odzyskanie wolności i niepodległości Polski, bój, który trwa do dni naszych, na chorągwiach polskich połyskiwał zawsze orzeł biały — w r. 1831 obok pogoni, w roku zaś 1863 i 1864 w towarzystwie pogoni i anioła, którego Rząd narodowy przyjął do godła Polski, jako herb województwa kijowskiego i całej Rusi. Odtąd herbem polskim jest tarcza czerwona na trzy rozdzielona pola, na których na prawo u góry orzeł biały, na lewo pogoń, a w trzeciem, na dole, anioł biały trzymający miecz skrzyżowany z pochwą.

Barwy narodowe polskie są, jak były od wieków, czerwono-białe, gdyż wszy-

Dodatek ilustrowany do Nru 4 „Przodownicy“ z r. 1906.



ARTUR GROTTGER: „POLONIA“.

8. PO BITWIE W LESIE.

stkie figury herbu naszego są białe na tle czerwonem.

Wielu mniema błędnie, że kolorami polskimi są czerwony, biały i niebieski, by zaś uzasadnić te barwy, umieszcza pogoń w polu niebieskiem, a anioła w białem. Jest to dowodem zupełnej nieznajomości godeł polskich, pogoń bowiem litewska na niebieskiem polu nie istnieje, a anioł zaś ruski zawsze używany był na tle czerwonem. To błędne mniemanie o naszych barwach narodowych wkradło się z tego powodu, że w czasie wojen napoleońskich, na początku XIX. wieku, używano u nas kokard francuskich, które uważane wówczas za godło wolności, były czerwono-biało-niebieskie; jak niemniej dlatego, że utworzone w roku 1807 przez Napoleona I., cesarza Francuzów, Księstwo Warszawskie, którego księciem był król saski, miało za godło tarczę rozdzieloną na dwoje, na której na prawo był nasz orzeł biały w czerwonem polu, a na lewo na tle niebieskiem herb króla saskiego.

Używanie obecnie barwy czrwono-biało-niebieskiej jest nie tylko nie uzasadnionem, lecz nawet szkodliwem, gdy bowiem z jednej strony kolory te, będące barwami narodu francuskiego przestały być barwą wolności, z drugiej ułożone w takim porządku, iż niebieska rozdziela białą od czerwonej, tworzą banderę, t. j. chorągiew morską m o s k i e w s k ą, która jest biało-niebiesko-czerwona.

Pamiętajmy więc, iż barwa polska jest c z e r w o n o - b i a ł a, a zaiste najodpowiedniejsza dla narodu naszego — narodu, który tyle krwi swej wytoczył w obronie wiary i wolności, a zarazem, jak powiada znakomita pieśniarka nasza:

„.... który nigdy hufcami zbrojnemi
Dla marnych łupów obcej nie najeżdżał ziemi,
Który choć silny, słabszych nigdy nie ciemiężył,
A jak braci miłował tych, których zwyciężył!“

Barwa krwi i niewinnności słusznie się należy narodowi polskiemu, zapracował na nią tysiącletniemi swojemi dziejami, które tak szlachetnie odróżniają się od historyi innych państw i narodów tak samo jak potrójne godło: orła, pogoni i anioła w czerwonem polu, które zgodnie z dziejami Polski głosi, że celem jej i zadaniem:

Jak orzeł, ku słońcu wzlatać —
Jak rycerz, wolności bronić —
Jak anioł, narody zbratać —
Skrzydłami szczęścia osłonić!

Inż. E. Śmiałowski.

Opis obrazka w numerze 1. „Przodownicy“.

8. Po bitwie w lesie.

I z wszystkiego został krzyż i mogiła... Tak mówi pieśń; tak bywało dawniej; ale w owym 1863-cim było jeszcze gorzej, straszniej, okropniej. Nie było mogił, nie było krzyżów na nich. Zabici, ranni leżeli po lasach i polach, tam gdzie padli.

Któż ich miał szukać, kto miał ich chować, kto miał rannych ocalić? Ci co zdołali uniknąć pogromu ledwo własne unieśli życie, kryli się przed wściekłością hord rozbestwionych, pijanych, ani mogli pomyśleć o tych co zginęli i o tych co konali. Oddać ostatnią posługę, ulitować się nad rannymi, to była zbrodnia w oczach zwycięzcy. Dla powstańców prawo międzynarodowe niema mocy, czerwony krzyż genewski nie ochrania ich. A chłopi czyliż mieli się na to odważyć? Jednakże miłość i poświęcenie nie lękają się niczego. Siostra miłosierdzia ma s w o j e prawo, s w o j ą niezłomność. Ona poszła w lasy, na pobojowisko, ona pociągnęła za sobą i chłopów, ona zbiera nagie zwłoki, klękła przy nich,

modli się za te ofiary, każe im kopać groby wspólne, pożegna je, ocali przed urągowiskiem pogan i przed głodem dzikich zwierząt.

A nagie są te zwłoki, odarte, zbezczeszczone; wróg nawet nad umarłymi się znęcał, nie uszanował majestatu śmierci; pozdzierano z trupów ubranie: zwycięstwo było wtedy rabunkiem i zemstą, Po całym lesie rozsiane trupy leżą na mokrej ziemi, gdzieniegdzie na białym całunie śniegu. Chłopi z łopatami stoją zafrasowani, a o czem dumają, któż to wie? Jeden z nich odkrył głowę, posmutniał, zdaje się, że się modli; ten może pojął to widowisko, ten może dojrzał.

A za siostrą miłosierdzia przywlokła się inna jeszcze niewiasta. Kto ona? matka, żona czy siostra? kobieta czy dziewczyna? trudno poznać, bo widzimy tylko posąg przerażenia. Oczy nabrzękły od płaczu, policzki zapadnięte, ręce splotła kurczowo i stoi nieruchoma, niby skamieniała; utkwiła oczy w znaną, kochaną, martwą postać na ziemi, a twarz jej wykrzywiona od boleści. O, spieszcie się ludzie, niechaj modlitwy wasze będą krótkie, bo ciężka i długa praca przed wami. Spojrzyjcie w las: jakie tam obfite żniwo śmierci; ile drzew tyle zwłok. Spieszcie się, bo jak się dowiedzą zwycięzcy, to was za to, że jesteście chrześcijaninami, ukarzą, odpędzą was, a zwłoki pozostaną nie pogrzebane. Spieszcie się, bo z poza lasu widać pożar, dymy, tam się palą dwory, a może i chaty. Ratunku, ratunku i miłosierdzia!

OD REDAKCYI.

W marcu nie wysłałyśmy „Przodownicy" tym osobom, które nie zapłaciły prenumeraty za rok 1905 i rok 1906. — Ponieważ otrzymujemy bezustannie reklamacye z żądaniem nadsyłania Nr. 3-go „Przodownicy" — dla tych — którzy nie uiścili należnej prenumeraty — zaznaczamy jeszcze raz — prosząc o zwrócenie uwagi na to, że jeżeli do końca b. m. Szanowne Czytelniczki i Czytelnicy nie prześlą 1 korony za r. b., więcej „Przodownicy" wysyłać **stanowczo nie będziemy.** Prenumerata naszej gazetki jest tak małą — iż ją łatwo każdemu niemal złożyć. Kto życzy sobie regularnie otrzymywać pisemko, powinien 1) z góry zapłacić prenumeratę; 2) podać dokładny swój adres — aby gazeta nie ginęła — a jeżeli nie bywa doręczoną — powinien się każdy starać dowiedzieć, dlaczego nie dochodzi i upominać się na pocztach. Dochodzą nas wielokrotne skargi na urzędy pocztowe, które nie tylko nie ułatwiają włościanom przesyłki listów, gazet, pieniędzy itp., ale często zaniedbują ich doręczania — obchodzą się ze stronami grubijańsko — nie życzliwie. Skargi te będą przesłane c. k. Dyrekcyi do Lwowa. Opłacamy wszyscy duże podatki — na utrzymanie urzędów, które są obowiązane obchodzić się ze **wszystkimi** uprzejmie i grzecznie — tem więcej z tymi, którzy względem nich są uprzejmi i nieśmiali.

Jeden z zarządów poczty irytuje się n. p na tych, którzy mają liczniejszą korespondencyę — i dopuścił się tej złośliwości — iż kazał adresatowi dwa razy przychodzić na pocztę 5 kilometrów, po odbiór listów i pieniędzy — na opóźnieniu tem adresat stracił bardzo wiele — bo nie stawiwszy się na termin, narażonym został na stratę materyalną i stratę dobrego zajęcia.

Pamiętajmy się upominać o uprzejme i grzeczne obchodzenie się z nami, nie pozwalajmy się poniżać i obrażać godności osobistej.

Dodamy, że z r. 1905 można mieć począwszy od 3-go numeru, wszystkie numery „Przodownicy" — z r. zaś 1906 od 2-go numeru, gdyż numer pierwszy jest zupełnie wyczerpany.

Polecamy Szanownym Prenumeratorom i Prenumeratorkom „Przodownicy" naszą gazetkę, prosząc o zjednanie jej jak najwięcej prenumeratorów.

Numer kwietniowy wysyłamy wszystkim, — a więc i tym którzy jeszcze prenumeraty nie posłali. Nr. 3-ci i dalsze będziemy wysyłali po przesłaniu 1 korony.

Pogawędka gospodarska.

L. Hałacińska.

(Ciąg dalszy.)

Kto w marcu ogrodu nie obrobił, niechże to zrobi zaraz na początku kwietnia. W kwietniu można już siać do gruntu: czarnuszkę, cykoryę, kminek, koper, anyż, rzepę, bób, mak, marchew, szczaw, rubarbar, pasternak, groch wcześniejszy i późniejszy, cebulę, rzodkiewkę, pietruszkę, rzodkiew, szpinak, słonecznik. W ziemi suchej i ciepłej można posadzić ziemniaki. Można posadzić fasolę, trochę ogórków. We wazonikach można wysadzić trochę dyń, pomidorów, karczochów, sałaty, ale trzeba je ustawiać pod południowym murem lub parkanem, zaś na noc albo nakryć matami albo brać do mieszkania.

W sadach należy wyłamywać pączki kwiatowe u młodych drzewek, aby nie osłabiły się przez kwitnięcie. Drzewa pochylone przez wiatr i burze poprostować. Bardzo na miejscu będzie zasilić teraz drzewa nawozem płynnym. Przeglądać drzewa i gałęzie i niszczyć korniki i ich gąsienice. Na pniach drzew zakładać na 1 m. wysoko od ziemi, opaski lepkie w celu łowienia owadów i gąsienic. Krzewy owocowe, jak maliny i t. p. zasilić kompostem lub nawozami sztucznymi i nakryć przegniłemi wiurami lub trocinami a w braku tego można dać paździerzu lub mchu. Drzewa młode lichego gatunku przeszczepiać. Świeżo posadzone drzewa silnie podlewać. Kto ma truskawki, niech je pilnie plewi, aby zielskiem nie zarosły.

W ogrodzie kwiatowym oczyścić grządki i rabaty, przekopać, z ziemią kompostową lub nawozem. Następnie posadzić kwiaty wiosenne, jak: bratki, stokrótki, pierwiosnki. niezapominajki. Siać w gruncie rezedę, powój, maki, ostróżkę, groszek pachnący, portulaki, łubin, fasolę ozdobną, nasturcyę, astry i t. p. Można także posadzić rośliny zimotrwałe, jak: piwonie, floksy, georginie, trwałe astry, tritomy, pazurki jaskrów, zawilców i t. p.

Pilnie tępić pokazujące się motyle, owady, gąsienice, myszy polne, ślimaki i krety.

Rady gospodarskie.

Ciasto maślane.

1 klgr. mąki pszennej, $1/2$ klgr. masła świeżego wypłukanego w zimnej wodzie, tak, aby stężało, a następnie wyjęte z wody osuszyć w serwetce lub czystej ściereczce; kilka łyżek zimnej wody i 4 całe jaja. To wszystko wyrobić razem na niezbyt twarde ciasto, następnie rozwałkować na stolnicy, ale nie tak cienko jak na makaron, ale całe to ciasto rozwałkować na jeden gruby placek; ten placek złożyć na czworo rogami do środka i znowu rozwałkować na kwadrat, i to powtarzać trzy

razy, za każdym razem zostawiając ciasto złożone przed wałkowaniem na 10 minut.

Biorąc zaś do użycia, rozwałkować dosyć cienko i wykrawać szklanką okrągłe plasterki, na środku zrobić małe zagłębienie, układać trochę powidełek, maku lub sera i nakrywać drugiem plasterkiem, brzegi i po wierzchu posmarować białkiem, układać na blasze i wstawić w dobrze gorący piec na pół godziny. Można także robić ciasteczka w kształcie pierożków lub rogalików, całusek i t. d.

Ciasto drożdżowe.

Wziąwszy $2^1/_2$ klgr. mąki, oddzielamy z niej trzecią część i wsypujemy na miskę. Rozpuściwszy zaś 14 dek. drożdży w letniem mleku, wlewamy tę mieszaninę do mąki, w której środku zrobiono zagłębienie, do tego przylewamy jeszcze tyle mleka, aby przy pomocy łyżki można wyrobić obrzednie ciasto. Naczynie z tym ciastem stawiamy w miejscu ciepłem ale nie gorącem, gdyż w tym razie drożdże utraciłyby swoją własność wyruszenia ciasta. Gdy ciasto dostatecznie się wyruszyło, co powinno nastąpić w przeciągu godziny, jeżeli drożdże były dobre, dodajemy do niego 8 jaj całych, $^1/_4$ funta cukru i $^1/_2$ funta a najmniej $^1/_4$ funta masła, trochę soli. Jeżeli kto lubi, to może dodać tartej skórki cytrynowej i pomarańczowej, odrobinę cynamonu i trochę wanilii. Teraz zagniatamy resztę mąki, przylawszy mleka letniego na tęgie jednolite ciasto, z którego możemy wyrabiać strucle, placki i t. p. Na baby powinno ciasto być cokolwiek wolniejsze.

Piernik dla dzieci.

Miodu $^3/_4$ klgr., mąki pszennej $^3/_4$ klgr., masła świeżego $^1/_8$ klgr., 2 jaja całe, goździków tłuczonych 15—20, spory kawałek cynamonu tłuczonego, trochę skórki pomarańczowej drobno krajanej, orzechów włoskich laskowych i drobno usiekanych $^1/_8$ klgr. Do tego wszystkiego dodać łyżeczkę od kawy pełną sody kupionej w aptece. Najpierw uciera się masło z miodem w misce, a gdy już dobrze utarte, dodaje się wszystko inne i wyrabia się na gęsto dosyć ciasto. Potem wykłada się je na dwa palce grubo na blachę poprzednio dobrze masłem wysmarowaną i wstawia się w niezbyt gorący piec na trzy kwadranse, najwyżej na godzinę.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Szynki najlepsze są ze świnek rocznych, a więc szynki średniej wielkości, skórka na szynce powinna być cienka, posuwista, mięso koloru różowego, kruche nie włókniste a słoninka cieniutka i biała.

Przed gotowaniem należy szynkę obmyć, potem namoczyć na 12 godzin a następnie gotować 4—5 godzin, licząc dopiero od chwili zagotowania. Gotować powinna się bez przerwy, bo każda przerwa w gotowaniu stanowi o jej miękkości. Po gotowaniu nie powinno się szynki z rosołu wyjmować, ale powinna w nim zostać do dnia następnego, a już przynajmniej do zupełnego ochłodnięcia. Zwracamy tu uwagę że szynka nie powinna się gotować, raz bardziej, raz słabiej, ale zawsze jednakowo. Jeżeli będzie się gotowała silnie, to już w czterech godzinach będzie przegotowana. A jeżeli powoli, to po pięciu godzinach będzie jeszcze twarda.

Kury zielono-nóżki nadają się bardzo na nasz klimat, niosą się dobrze. Jaja można nabyć u P. Lazarowej w Łobzowie pod Krakowem. Jedno jaje 20 hal.

Wylęgarki, o których tu piszemy, mają być bardzo dobre, ale mojem zdaniem niema jak naturalne wylęganie kurcząt. Raz, że kurczęta wylęgnięte pod kwoką są odporniejsze na wszelką zmianę temperatury, a powtóre, że kwoka tak się swojemi dziećmi opiekuje, że człowiek przy największej troskliwości tego zrobić nie potrafi Ona wie, kiedy które potrzeba więcej wygrzać, ona wie, kiedy i jak je uchronić przed nieszczęściem, przed wroną lub przed jastrzębiem. Ona wyszukuje im robaczki, trawki, kamyczki a tego wszystkiego my im dać nie umiemy. Niech tylko trochę chłodniejszy wietrzyk zawieje, a ona już przysiada i kurczątka zwołuje i pod skrzydła je tuli.

W obecnym czasie, gdzie tyle trzody ginie, nie powinno się kur trzymać ani w chlewach ani nad chlewami. Nie dobrze też jest trzymać kury w stajniach. Kury powinny mieć osobno zbudowany kurnik. Nie powinno się też pozwolić kurom grzebać w nawozie, bo raz, że nawóz przez to niszczeje, a powtóre że kury dziobiąc koło padniętej chlewizny zarażają się. Jeżeli choroba u chlewizny pojawia się rok rocznie, to widać, że jest zagnieżdżona, i trzeba całe chlewy t. j. podłogę, ściany pował dobrze silnym ługiem zmyć i całe zlać karbolem, a lepiej jeszcze raz i drugi miejsce koło miejsca gęstym mlekiem wapiennem pobielić.

Nowa wylęgarnia jaj. P. Emil Preyer ze Lwowa zrobił nową wylęgarnię jaj. Składa się ona z obszernego pudła drewiannego, opartego na wysokiej podstawie. W połowie tego pudła znajduje się szereg wałków, na których układa się jaja, przeznaczone do wylęgania; poniżej wałków umieszczona jest delikatna siatka, do której wpadają kurczęta po przekłuciu skorupki, pod siatką wreszcie znajduje się t. zw. potnik, który wytwarza parę i w ten sposób dostarcza jajom potrzebnej wilgoci. Ponad wałeczkami znajduje się wężownica, metalowa rura, do której doprowadza gorącą wodę, sporządzony odpowiednio, z boku umieszczony przyrząd; wodę ogrzewa lampka naftowa. Wężownica ta ogrzewa powietrze, znajdujące się w pudle do właściwej temperatury. Pod wpływem tego ogrzanego powietrza, jajo się rozwija i po 18 do 20 dniach opuszcza skorupkę kurczę, zupełnie prawidłowo rozwinięte. Po wykłuciu przechodzi kurczę do drugiego przyrządu, również sztnczne ogrzewanego, gdzie spędza około 4 tygodni. W tym drugim przyrządzie, zwanym „matką“, zastępują opiekuńcze skrzydła kwoki frędzelki, sporządzone z miękkiej wełny. W jednej z przegródek znajduje się pokarm i woda, a ostatnia przegródka to „bawialnia“, gdzie starsze kurczęta spędzają czas, bawiąc się w piasku.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Nadzw. dodatek do Nru 4 „Przodownicy“ z r. 1906.

Do naszych czytelników i czytelniczek.

W jednym z poprzednich numerów „Przodownicy“ pisaliśmy, że będziemy umieszczać wiersze, legendy, powiastki, baśnie ludowe przesyłane nam przez naszych czytelników. Dziś dodajemy, że tylko takie utwory będą pożądane, które istotnie są wyrazem szczerej ludowej poezyi, nie zaś powtarzaniem lub odtwarzaniem rzeczy znanych nam już z książek. Nie mają się one wzorować na sztucznych utworach pisarzy, którzy nie widzieli z blizka lasu, słońca, potoku, ale mają to prawdziwe słońce, to prawdziwe powietrze, szum lasu, szmer potoku, skargę serdeczną, przynosić z sobą ku nam, jak przynosi powiew bujnego wiatru nasiona kwiatów z nieznanych nam brzegów. Mają mieć swój samorodny właściwy charakter, prawdziwe uczucie i świeżość, nie zaś tę cechę wspólną wszystkich pomięszanych warstw społecznych. Lud wiejski ma sposobność więcej niż ktokolwiek inny obcować z przyrodą, ona to, jak wiadomo, jest największą jego mistrzynią. Cudami swymi wytwarza świat fantazyi, wiary i uniesień, kształci serce i wzbogaca wyobraźnię; wspólnemi siłami z ludem żyjącym na jej łonie, stworzyła to niewyczerpane źródło poezyi rodzinnej, tej potężnej żywiołowej a bezimiennej, do której jak wiadomo uciekali się po natchnienie nasi najwięksi pisarze. Utwory pisane, gwarą ludową, choćby miały te wszystkie zalety, nie zawsze mogą być umieszczane, bowiem potrzebują wyjaśnień, słownika, do któregoby się trzeba uciekać, co jest mozolnem, a nie każdy czytając chce zarazem pracować. Drukowaliśmy już kilka rzeczy, które posiadały żądane warunki i mamy inne jeszcze piękne w zapasie. W niniejszym numerze po przeprowadzeniu niektórych drobnych zmian, zamieszczamy: „Z pieśni i marzeń przędzy“, utwory wiejskiej dziewczyny. Nie są one nastrojone czysto na nutę ludową, rozpozna w nich, że tak powiem, naleciałości obce, czerpane z książek, ale obok tego mają dużo szczerego uczucia i poetyckiego wzlotu.

W odpowiedniej rubryce będziemy dawać odpowiedzi, wskazówki, oceny nadesłanych utworów, bez wymienienia nazwisk autorów.

Za pewną dopłatą miesięczną, którą ogłosimy w następnym numerze, będą cytelnicy nasi mogli otrzymywać ów dodatek złożony z ich własnych prac.

A. B.

Któż da „święcone“?

Któż da „święcone“ tym co w dal w obczyznę,
Poszli za chlebem rzucając Ojczyznę,
Pomiędzy wrogi swoje, innowierce,
Któż da, pokrzepi ich ducha i serce?

Któż da święcone, wygnanym tułaczom,
Co już Ojczyzny swojej nie zobaczą,
Już niepowrócą w swe ojczyste strony,
Któż im, kto da im pokarm poświęcony?

Któż da święcone tym, co po więzieniach...
Często niewinni siedzą w murów cieniach,
Od swoich rodzin i świata odcięci,
Którym karm nędzną codzień łza uświęci?...

O! tym nie dacie! lecz tych wam nie-braknie,
Których tak wiele między wami łaknie,
Ubogich, sierot, biedaków, nędzarzy,
Smutnych, samotnych, schorzałych łazarzy!

Z tymi się bracia i siostry podzielcie,
Z święconem jajkiem, słowem rozweselcie,
Błogosławieństwem Bóg stokrotnie spłaci,
Tę waszą litość dla bliźnich spółbraci.

Janick z Bugaja.

Pogrzeb śledzia.

Jakiż to dawniej u nas był zwyczaj, gdy się zbliżały święta wielkanocne. Wiadomo, że przez cały post ludzie poszczą, a dawniej i tak mało mięsa używali, zwykle posilali się śledziem prawdziwym przysmaczkiem postnym. Ale wiadomo o tem, że oprócz chleba, mleka i mięsa uprzykszą się choćby najlepsze przysmaczki. Tak się też dzieje i ze śledziami. Ludzie cieszą się więc, że nastają święta, albowiem obaczą znowu mięso i inny dobry kąsek. Dawniejszymi tedy czasy sprawiali śledziowi pogrzeb. Zapewne to było ucieszne widowisko. Odbywało się nie tylko po wsiach ale i po miasteczkach naszych. W wielką sobotę przygotowawszy w jednym z domów nieszczęsnego śledzia do pogrzebu, udawano się do kościoła. Po skończonem rannem nabożeństwie, wesoła drużyna po miasteczkach szła na rynek, a po wsiach przed karczmę i wśród śmiechu i wesołości zaczęto kopać dół w ziemi i przyrządzać szubieniczkę. Był to spory drąg wierzbowy z poprzeczną u góry żerdką, do której przymocowano sznurek z pętelką. Potem udawała się cała zgraja do domu, w którym śledź czekał na smutny koniec. Brano potem z różnemi żartami nieboszczyka na długą deskę, i z wielką powagą niesiono go przez wieś do wykopanego dołu. Śpiewano przytem:

Śledziku, śledziku, przewielebny panie.
Kończy się już dzisiaj twoje panowanie,
Dosyć nas już naměczyłeś,
Wszystkim gęby wysoliłeś
Rekwieskant in pace.

Doprawdy śmieszna to zabawa, ale jeszcze śmieszniejsza, kiedy się patrzy na ten tłum skaczący z roziskrzonemi oczami za pochodem pogrzebowym. Nareszcie stanęli przed szubienicą. Wtedy występował jeden oskarżyciel i wołał na całe gardło: Przynieśliśmy tutaj wielkiego tyrana, który nas trapił i dokuczał nam przez post. Hej panowie sędziowie wielka jego wina! osądźcie go więc siarczyście, niech nam nie dokucza! Po oskarżeniu występowali sędziowie i wołali: Powiesić go, powiesić, kiedy taki winowajca. Śmiech grzmotem rozlegał się dokoła. Następnie wieszano nieboraka. Śmiech i krzyk wzmagał się jeszcze bardziej. Do powieszonego śledzia przybiegali chłopcy, bili go czapkami i kijami i wołali: Naści niegodziwcze, kiedy nam gęby wykrzywiałeś i nie trap nas już więcej. Przytem śpiewali:

Precz już od nas śledziu,
Nie nawiedzaj nas,
Bo teraz na szynki, na kiełbasy czas.
Precz już od nas śledziu,
Już nam spokój daj,
Bo teraz czas mięsa, kołaczów i jaj.

A gdy się już natłukli do woli, nieszczęsnego śledzia, który wpadał do dołu, zasypywano go ziemią, śmiejąc się przytem i śpiewając żałośliwe kawałeczki.

Tak to podobnie dzieje się i między ludźmi. Bo ludzie dopóty cię znają, dopóki cię potrzebują.

Zofia Lerch.

Z pieśni i marzeń przędzy.

Wesołą pieśnią witam wschód słońca!
Z niewieścich piersi nuta lecąca,
Dźwięczna, doniosła, jak srebrny dzwonek,
Wzbiła się w niebo i jak skowronek,
Zawisła w górze — aż drżąca cała,
Gdzieś w oddalonem echu skonała,
Spadała zwolna tony niższymi,
Jak deszcz wiosenny zeszła ku ziemi,
Z wesołą pieśnią, czuciem dziecinnem,
Tchnieniem odżyłam maju niewinnem,
I chwytam w pierś je z takim pośpiechem,
Jakobym chciała jednym oddechem
Wypić to całe wonne powietrze,
By zgasić płomień tęsknoty wiecznej . . .
. . . Czasem pieśń milknie — a myśli wodze,
Puszczam po życia mojego drodze . . .
. . . Myśl jako przędza, gdy nią wiatr miota,
Przez step się winie, mego żywota:
Przez dni dziecinne szłam spiesznym krokiem,
Pustoty dziecka znaczyłam skokiem,
I w lekkich pląsach z nogi na nogę,
Przeskakiwałam te lata błogie.
Cwałem mnie niosły lata młodości,
W górne krainy pierwszej miłości,
A rozwinąwszy skrzydeł swych loty,
Wnet opuściły w pustyń tęsknoty.
Tak — opiewają dni mego życia,
Od pierwszej zaraz chwili spowicia.
— A o tych dalszych — pomimo chęci,
Dzisiaj nie mogę złożyć w pamięci.
O dalszem życiu — nadobnie myślę,
Lecz na papierze jeszcze nie kreślę . . .
Jeszcze nie kreślę — bo i nie mogę,
Gdyż w ręku Boga, dalsze me drogi.
Myślę — że będzie kwieciem usłana,
Że będzie śliczną, jak dzionek z rana.
Lecz czy tak będzie? któż wiedzieć może? . . .
Bo któż przewidzi wyroki Boże?
I tylko jedna myśl się wciąż budzi,
Że w rękach Boga los wszystkich ludzi.

* * *

Bystra rzeka Biała, śliczne fale ciska,
W dziwacznych kształtach sterczą gór urwiska,
Uroczo patrzeć, jak w biegu kręcona,
Na widnokręgu półwieńcem rzucona,
Życia nada spokojnej dolinie.
Nadbrzeżna ściana zniża się i ginie
W głębi doliny co jest wiosny tchnieniem
Spokojnych ludzi spokojnem schronieniem,
Widać gdzieniegdzie rozrzucone chaty
W pośród gór strojnych w różnobarwne szaty.
Dalej — las ciemny — nad nim góra spływa,
A czoło góry znowu las odziewa.
Lasy i góry mieniają się, bledną,
W nierozróżnioną jakąś całość jedną,
To się rozchodzą, to znów w oddaleniu
Zmieniają kształty, znikają w mgły cieniu,
To znów za chwilę, jak błędne obłoki,
Zmieniają postać, zmieniają widoki,
A tak wzrok słaby człowieka źrenicy,
Że dojść nie może, tej wietrznej granicy.
Gdzie rzucić okiem wszędy góra sina,
Wabna, urocza ta górska kraina.

* * *

Błysł poranek, — chór ptasząt — pierwsze wzniósł odgłosy,
Wstało słońce i w kroplach przegląda się rosy,
Każda kropla błyszcząca tysiącem barw świeci,
Nim w słonecznym promieniu do niebios uleci.
Z południa wietrzyk pociąga miły,
A trawki co się w ziemi taiły,
Trysły — schwyciły oddech majowy,
Poczuły śliczny dzionek wiosnowy.
I rodzicielki przywiędło łono,
Skryły w młodości szatę zieloną,
A w górze ponad niebem wiszące,
Z łez zimy oschło jaskrawe słońce.
Jednem spojrzeniem całej przestrzeni
Śle bujne życie ze swych promieni,
W błogiem uczuciu patrzę po równinie
I wzrok mój rzucam ku blizkiej dolinie.
Kwiat niezabudki! Zadatek pamięci,
Lecz próżno moją ku sobie dłoń nęci,
Myśl tylko wieńców tysiące z nich splata,
Darząc miłego z dalekiego świata:
Nie mogę dać Ci ni jednej gałązki
Lecz myślą składam u nóg Twoich wiązki,
Tam — kampanule, szmerem swych dzwonków
Brzmią nad kolebką dziatwy skowronków.
Patrząc na wszystko trzeba skłonić czoło
Przed Tym co w cudów otoczył się koło,
W wielkiej pokorze paść na kolana,
Gorące modły zanieść do Pana:
Boże! Z padołu płaczu usłysz me wołanie!
I uzbrój duszę Twej Wiary promieniem,
I w myśli moje wszczep Nadziei kwiat,
Wszak i ja również ręki Twej stworzeniem,
Jak nim jest wielki niepojęty świat.
Ty duszę, serce, myśli moje znasz,
Nieskończony! Niepojęty!
Cudowny, Święty,
Boże wielki, Boże ojców, Ojcze nasz!

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 4 »Przodownicy« z roku 1906.

Wzory haftów, szydełkowych robót, bielizny dla dzieci.



L. Hałacińska.